

Nigdy nie wierzyłem w duchy. Ale jeżeli nawet w coś się nie wierzy, to wcale nie znaczy, że owo „coś” nie istnieje. Za dużo wysłuchałem poza tym różnych historyjek, by w końcu nie zwątpić we własne poglądy. I pewnie dlatego któregoś dnia sam zacząłem na każdym kroku wypatrywać postaci z zaświatów, wpadając znieca do ciemnego pokoju lub decydując się na odwiedzenie w środku nocy strychu czy piwnicy. Nawet dorobiłem sekretne klucze do owych przybytków, nie chcąc wzbudzać ciekawości żony, co niewątpliwie skończyłoby się wodospadem pytań.

Mieszkaliśmy w starym domu, więc oba te pomieszczenia nieźle grały na wyobraźni. Strych, zupełnie jak w dawnych powieściach, był ciemny, ponury i zagracony przez poprzednie pokolenia, których potomkowie sami nie wiedzieli, co do kogo należy, więc tym bardziej nie spieszyli się z uporządkowaniem. A piwnice? Niskie ceglane korytarze z mnóstwem odgałęzień aż prosiły o zasiedlenie jakimiś duchami.

Żona wprawdzie patrzyła dość podejrzliwie, gdy ochoczo, jak nigdy przedtem, oferowałem pomoc w przyniesieniu czegokolwiek z dołu, lecz na szczęście po chwili przestawała o tym myśleć, a ja, żegnany jej milczącą aprobatą, sięgałem po torbę.

W nocy trochę trudniej było wymknąć się z mieszkania, gdyż małżonka miała lekki sen i sporo takich prób spelzało na niczym. Tym niemniej z biegiem czasu jakby przywykła, a mnie weszło w nałóg ustawiczne kontrolowanie obu tych pomieszczeń, bo skąd miałem wiedzieć, gdzie akurat mogły przebywać wypatrywane przeze mnie duchy.

Pewnego razu jak zwykle zszedłem do piwnicy, po ciemku oczywiście, żeby nie wystraszyć potencjalnych gości, gdy nagle w najbardziej odległym załomie zobaczyłem nikły przebłysk światła. Wstrzymując oddech, zakradłem się na palcach pod zbite byle jak drewniane drzwi, zza których przeświecał złotawy odblask, i z duszą na ramieniu zerknąłem przez szparę. Przy stoliku zrobionym ze starej skrzyni, na której stała zatknięta w butelkę świeca, siedział jakiś chłopak i pisał coś zawzięcie w grubym szkolnym zeszytce. Obok leżała sterta opasłych ksiąg przypominających na pierwszy rzut oka wielotomowe wydanie encyklopedii.

– Czyś ty zgłupiał?! – Nie zastanawiając się, pchnąłem skrzypiące deski i wtargnąłem do środka, a pod czaszką zadzwoniło, zupełnie nie wiem dlaczego, coś jakby imię „Eryk”.

– Odwal się. Nie twoja sprawa... – mruknął chłopak, nawet nie podnosząc oczu znad zapisanych stron.

– Ale dlaczego tu? W piwnicy?! – Nie mogłem zrozumieć.

– Taki układ... – Chyba-Eryk wzruszył ramionami i wreszcie zdecydował się spojrzeć na mnie. – A co, przeszkadzam w czymkolwiek?

– No, nie... Ale... – Zabrakło mi nagle słów.

Chłopak uśmiechnął się ironicznie. – Nigdy nie dostałeś żadnej kary?

– Twoi rodzice to wymyślili? – Nie posiadałem się ze zdumienia.

– Nie bądź naiwny...

Zacząłem przeżuwać w myślach tę informację, gdy nagle świeca zgasła i ledwo trafiłem do wyjścia.

Cholera! – brzęczało w głowie przez resztę nocy.

– Hm... kojarzysz takiego chłopaka? – zagadnąłem żonę przy śniadaniu. – Eryka, czy coś w tym stylu...?

– A bo co – odparła bez zainteresowania.

– Nic. Tak tylko pytam.

– Aha. – Żona sięgnęła po następną krzyżówkę i przestała zwracać na mnie uwagę, a ja, nie chcąc pod-

paść, nie drażyłem tematu, skupiając się na własnych rozmyślaniach.

Faktycznie – nigdzie nie spotykałem chyba-Eryka, bo pewnie bym go zapamiętał, więc skąd nagle wziął się w piwnicy o tak późnej porze? I co, u licha, pisał w tym zeszytcie?

Następcnej nocy wymknąłem się z łóżka i ponownie polazłem na dół. Eryk rzucił mi krótkie i dość niechętne spojrzenie, po czym odłożył ołówek.

– Znowu tu jesteś, facet?

– A jakoś tak... spać nie mogę – bąknąłem po chwili.

– To siadaj i pisz. – Podsunął mi skrzynkę i wybrał jeden z tomów. – Zaczynasz od początku...

Cholerny świat, to faktycznie była encyklopedia.

Nie wiem, jak długo trwała ta zabawa, bo w pewnej chwili opadła mi głowa, a gdy otworzyłem oczy, wokoło szarzało i w tym blednącym mroku wyraźnie było widać, że piwnica jest pusta – ani chłopca, ani skrzynki ze stertą opasłych tomów, żadnej także świecy, a w dodatku jeżeli na czymś siedziałem, to był to mój własny tyłek usadowiony w kącie na podłodze. W jakiś sposób udało mi się wemknąć bezszelestnie do sypialni i cichutko ułożyć obok śpiącej żony, ale w głowie dudniło niemal do południa.

Nie muszę chyba mówić, że ogarnął mnie nieodparty przymus, by wyjaśnić tę dziwną sytuację, ale co z tego, skoro Eryk nie miał zamiaru gadać i na wszelkie próby pytań tylko gapił się w zeszyt z nieco drwiącą miną. A mnie język drętwiał i czym prędzej zabierałem się do pisania. Tak skończyłem jedną literę i przeszedłem do następnej. Stos zeszytów narastał, ale nigdy nie udawało mi się uchwycić momentu, gdy chłopak je zabierał, bo nieodmiennie opadała mi głowa, a potem w piwnicy nie było już żywego ducha i znowu siedziałem w kącie na podłodze.

Jak długo to trwało? Nie mam pojęcia, bo dni pozlewały się w jeden ciąg i odnosiłem wrażenie, że cały czas siedzę w piwnicy. W każdym razie chyba ogarnął mnie jakiś amok, bo pisałem, pisałem, pisałem, a sterta urosła na wysokość metra.

Którejś nocy zacząłem właśnie wyslizgiwać się z łóżka, gdy nagle rozbłysła lampka. Żona patrzyła na mnie kpiąco.

– Daj sobie spokój. I nie rób baraniej miny. Zacząłeś tak wariować z tymi duchami, że diabli wiedzą, gdzie byś jeszcze polazł, więc wolałam, żeby to była piwnica. Przynajmniej bezpiecznie...

– Co?! – nie dałem jej skończyć. – Zrobiłaś mi kawał?!

– Jasne! – Żona uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Ale... – na próżno szukałem słów.

– Pytasz, jak? Po prostu znalazłam kogoś.

Chwyciłem się za głowę. – I pewnie jeszcze mu zapłaciłaś, co?!

– No... trochę – przyznała małżonka ze skruszoną miną.

– Kto to był?

– Syn takiej mojej znajomej...

– Eryk?

– Jaki Eryk? – spytała ze zdziwieniem. – Nie znam żadnego Eryka. Marcin.

Na drugi dzień wieczorem wpadłem do owej znajomej, wymuszając na żonie adres groźbą szybkiego rozwodu. Tak, jak przypuszczałem, chłopak siedział w domu przy komputerze. Wszedłem do pokoju i rzuciłem ostro: – Ile ci żona odpaliła, żebyś wystrychnął mnie na dudka?!

Marcinowi zastygły palce. – Dwie dychy, ale niech się pan nie gniewa... – wymamrotał po chwili.

Złapałem za oparcie krzesła, odwracając je przodem do siebie.

Zamurowało mnie. To nie był tamten chłopak!

– Nie gniewa...? – Gapiłem się na niego z wytrzeszczonymi oczyma.

Marcin wzruszył ramionami. – Nic się przecież nie stało. Byłem tylko raz i nawet pan nie przyszedł...

No i nie miałem innego wyjścia, jak tylko wrócić do domu.

Co, do jasnej cholery, się dzieje?! – zachodziłem w głowę.

Natomiast żona machnęła ręką na sprawę, mimo iż nie omieszkła dość zgryźliwie zapytać, czemu w takim razie, do diabła, utknąłem tam jak głupi, na co natychmiast usłyszała gniewną ripostę, że zwyczajnie przesadza.

Jak można przewidzieć, nadal łąziłem do piwnicy i – co było silniejsze ode mnie – natychmiast sięgałem po ołówek. Cały czas jednak dręczyły mnie jakieś mgliste wspomnienia, chociaż jak na złość pamięć odmawiała wyjaśnień. A potem, w nagłym przebłysku, wróciły do mnie ironiczne słowa dawnego nauczyciela: *Nie lubisz zaglądać do książek, prawda?* – gdy wielokrotnie na lekcjach przyłapywał mnie na kompletnej niewiedzy. Ale co mogła mieć do tego moja impertynencka odpowiedź, że jak będę musiał, to najwyżej sięgnę po encyklopedię?

Od tamtej pory minęły całe wieki i jakoś radziłem sobie bez tego.

Tak rozmyślając, przepisywałem kolejne hasła, a chyba-Eryk od czasu do czasu przyglądał mi się badawczo spod zwichrzonych włosów.

– No i jak? Pamiętasz chociaż cokolwiek? – zagadnął wreszcie z ironią.

– A ty? – odgryzłem się niezwłocznie.

– Ha ha – powiedział.

– Zdradzisz wreszcie, o co tu chodzi? – Przyznam, że trochę mnie już wkurzył.

– Nie wiesz? – zdziwił się. – Jeszcze do ciebie nie dotarło, tępaku?

„Tępaku” odebrałem niczym sygnał trąbki alarmowej. Kto i kiedy tak mówił, do nagłej i niespodziewanej...

– Jesteś duchem? – spytałem z wahaniem.

– Idiota – stwierdził spokojnie. – A teraz pisz, bo już niewiele zostało. Poza tym też mam dosyć – do-rzucił, a moje palce same zacisnęły się na ołówku.

Jak zwykle ocknąłem się na podłodze. Tym razem jednak pół piwnicy zawałone było zeszytami. Nie chciałem ich widzieć, a mimo to ręka natychmiast sięgnęła po najbliższy. Na pierwszej karcie widniała krótka inskrypcja, lecz w miarę czytania pismo blakło i po chwili nie zostały już żadne ślady, że cokolwiek tam zamieszczono. Wywlokłem się z piwnicy, mając wyryte w oczach zdanie: *Do zobaczenia w tunelu...*

Nie ulegało wątpliwości, o jaki tunel chodzi. Od chwili zainteresowania się duchami, sporo przeczytałem na temat ewentualnego życia po śmierci i to słowo natychmiast nasunęło mi skojarzenia z początkiem wędrówki w zaświaty. Cóż, mój wiek wyraźnie mówił, że jestem już bliżej niż dalej, i mimo iż podobno wszystko wówczas miało stać się jasne, coś nagliło mnie do wyjaśnienia tego incydentu jeszcze teraz, tu, na ziemi. Podstawowe pytania brzmiały: Czy Eryk istotnie przybywał *stamtąd*? I jak się o tym przekonać, skoro nagle zniknął?

Zamiast więc schodzić do piwnicy, wędrowałem godzinami po mieście, wpatrując się w twarze wszystkich napotkanych chłopców. Czasem w niektórych uderzał mnie jakiś znajomy wyraz, lecz po chwili odczucie to mijało i szedłem dalej, by szukać następnych. W ten sposób zwiedziłem miasto wzdłuż i wszerz, pojawiając się przed szkołami, w parkach, zaułkach, barach, a nawet na dyskotekach, chociaż tłok i błyskające delirycznie światła nie dawały specjalnych szans na odróżnienie znajomych rysów. Eryka nigdzie jednak nie było i nawet częste wizyty w rozmaitych wypożyczalniach nie przyniosły żadnej odpowiedzi.

Wracałem właśnie przygnębiony z kolejnej wędrówki, przechodząc korytarzem pod jezdnią, gdy olśniło mnie, że przecież to mógł być i taki tunel. Od tego czasu skupiłem uwagę wyłącznie na przeszukiwaniu podziemnych pasaży.

Pewnego wieczoru, gdy wlokłem się słabo oświetlonym przejściem pod jednym ze skrzyżowań, niespodziewanie z boku dobiegł znajomy głos: – Uprzedzał, że będziesz próbował mnie znaleźć... Stałem jak wryty, a potem powoli odwróciłem głowę. Eryk spoglądał na mnie ze zwykłym kpiącym uśmiechem. – No i udało ci się, facet – powiedział po chwili.

Podszedłem i złapałem go za kurtkę, patrząc w oczy, w których migały poznane już wcześniej ironiczne błyski.

– Kto u p r z e d z a ł?! – Potrzęsnałem nim gwałtownie.

– A jakiś taki, nie znam go. – Eryk wyrwał się z uchwytu i rozłożył ręce. – Znalazł mnie kiedyś na haju i zaproponował umowę.

– Umowę? Jaką umowę?!

– Że każdy coś otrzyma – uśmiechnął się szeroko.

– Co?!

– Niestety... – Eryk pokiwał głową z udanym współczuciem. – Tego nie powiedział. Zresztą nic więcej nie mówił.

Miałem ochotę go walnąć, ale co by to dało, więc tylko odwróciłem się i odszedłem.

– Aha, wspomniał jeszcze, że gdy odgadniesz znaczenie jego imienia, wszystko stanie się jasne... – dogoniły mnie słowa.

Ale jakiego imienia?! – wracało w myślach, które wirowały niczym ciuchy w pralce. – Od czego mam zacząć?...

I wtedy przypomniała mi się ta cholerna encyklopedia. Przepisywałem ją wprawdzie czysto mechanicznie, ale coś jednak pamięć zdążyła odłożyć, w tym także imię „Eryk”. Co w nim było takiego, u licha, że tłuło się teraz w mózgu niczym echo w studni? Przyspieszyłem kroku, sięgając do kieszeni po klucz od piwnicy. Stos zeszytów sterczał na środku, zacząłem przeglądać je gorączkowo i po długiej chwili znalazłem szukaną notatkę, choć bynajmniej nie rozjaśniła mi w głowie. *Ten, dla którego honor jest najważniejszy* nic mi nie mówiło.

Myśl, myśl, facet – powtarzałem sobie. – Dlaczego honor?...

I nagle zobaczyłem twarz Eryka w chwili, gdy rzucił: *Tępaku...* To nie była jego odzywka, to była odzywka... Prawie biegiem wróciłem do mieszkania, by wydobyć album ze starymi zdjęciami. Ja w szkole, koledzy, wychowawca, nauczyciele, kolejne lata... Tak, to musiało być wtedy i to chyba ten człowiek...

Nie mogłem zasnąć, bo pamięć podsuwała obraz za obrazem i chociaż starałem się ją przytłumić, gdyż niezbyt miłe było oglądanie siebie w roli kosmicznego dupka, co teraz dopiero spostrzegłem wyraźnie, to jednak w owym kalejdoskopie tkwiła pewna pociecha, że zdarzenia miały miejsce dawno temu i jestem obecnie kimś zupełnie innym. Innym?

No tak – zakpiło coś w myślach. – Teraz masz w głowie już cały leksykon...

Rano natychmiast pojechałem do szkoły. Sekretarka, zapytana o mojego nauczyciela, nie potrafiła niczego konkretnego powiedzieć, lecz była na tyle uprzejma, że zajrzała do teczek w archiwum i podała mi adres.

– Nie mam natomiast pojęcia – zastrzegła – czy profesor nadal tam mieszka, i czy w ogóle żyje, bo to już sporo czasu od przejścia na emeryturę...

Podziękowałem i wyszedłem.

Najlepiej byłoby zadzwonić – przyszło mi na myśl i prawie zobaczyłem siebie rozmawiającego z owym belfrem, chociaż chyba nie bardzo mnie lubił. Rzeczywistość okazała się zupełnie inna, gdyż w słuchawce usłyszałem damski głos i to niewątpliwie starszej osoby, która wyraźnie się zawahała, gdy przedstawiłem prośbę o spotkanie.

– Dobrze – zgodziła się jednak po chwili. – Niech pan przyjdzie o czwartej...

Żona popatrzyła na mnie spod oka. – Usiłujesz wywołać duchy? – spytała z przekąsem.

– Jakie tam duchy – mruknąłem. – Staruszkowi będzie miło, gdy odwiedzi go dawny uczeń.

A to, że niezbyt udany, zostawiłem dla siebie.

Może nareszcie zdołam coś wyjaśnić – myślałem po drodze. – Chociaż z pewnością nie zechce się przyznać. Sam bym się nie przyznał – stwierdziłem bezstronnie.

Drzwi otworzyła dość wiekowa pani, niewątpliwie ta, która odebrała telefon, bo bez słowa wskazała mi wieszak. Przemierzyliśmy spory korytarz, po czym kobieta nacisnęła klamkę i wszedłem do pokoju. Pod oknem stało szpitalne łóżko z dostępem z obydwóch stron, a obok różne medyczne akcesoria. Wpatrzyłem się w twarz leżącego człowieka, a z tyłu, jak akompaniament, brzmiał cichy szept: – To już prawie dwa lata... i nawet nie wiem, czy cokolwiek kojarzy...

W tym momencie mężczyzna odemknął powieki i nagle zrozumiałem, że przebywa zupełnie gdzieś indziej.

W jakiś czas potem zabrano mnie do szpitala. Rokowania nie były zbyt dobre, ale trudno, kiedyś wreszcie musi nadejść ta chwila i trzeba się z nią pogodzić. Lecz pewnej nocy obudziło mnie niejasne odczucie, że ktoś jest w pobliżu. Odwróciłem się w drugą stronę, a tam, na krześle przysuniętym do łóżka, siedział jakiś chłopak, w którym mimo niewyraźnego światła, rozpoznałem Eryka. Wydoroślał, a jednak na twarzy nadal błąkał mu się cień dawnego, kpiącego uśmiechu.

– No i co? Pamiętasz chociaż cokolwiek? – zagadnął jak niegdyś w piwnicy, a mnie natychmiast stanęła przed oczyma cała encyklopedia. I nie tylko encyklopedia – zobaczyłem również żonę, stertę krzyżówek oraz siebie konkurującego w ich rozwiązywaniu. Jakby zadzwoniło mi w mózgu, ale zanim zdążyłem otworzyć usta, Eryk wstał i ruszył w stronę wyjścia.

– Mówiłem, że każdy coś otrzyma... – dorzucił i zniknął za drzwiami.

Po tygodniu doszedłem do zdrowia. Żona zgarnęła rzeczy, zaniósła je do auta i zapuszczając silnik, mruknęła pod nosem: – Wiedziałaś, że nie odpuszczisz...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Miladora, dodano 21.03.2014 18:25

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).